

ADAM DZIUROK

<https://orcid.org/0000-0001-6631-0544>, Instytut Pamięci Narodowej – Katowice,
UKSW – Warszawa

BERNARD LINEK

<https://orcid.org/0000-0001-5516-8650>, Instytut Śląski w Opolu

RYSZARD KACZMAREK

<https://orcid.org/0000-0001-9917-063X>, Instytut Badań Regionalnych Biblioteki
Śląskiej, Uniwersytet Śląski

BOGUSŁAW TRACZ

<https://orcid.org/0000-0002-0896-1602>, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział
w Katowicach

DARIUSZ WĘGRZYN

<https://orcid.org/0000-0002-8545-0566>, Śląskie Centrum Wolności i Solidarności
w Katowicach

KRYSTIAN WĘGRZYNEK

<https://orcid.org/0000-0003-4453-6731>, Instytut Badań Regionalnych Biblioteki
Śląskiej

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.8

Debata Śląska: *Tragedia Górnośląska 1945. Ofiary i sprawcy*

Słowa kluczowe: Tragedia Górnośląska, Rok 1945, Górny Śląsk, obozy pracy, deportacje do ZSRS

Streszczenie

6 marca 2025 roku w Bibliotece Śląskiej odbyła się debata pt. *Tragedia Górnośląska 1945. Ofiary i sprawcy*, zorganizowana przez Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Debata koncentrowała się na próbie zdefiniowania, kim były ofiary i sprawcy oraz kto ponosi odpowiedzialność za zbrodnie i represje dokonane w 1945 roku. Poruszono m.in. problematykę działań Armii Czerwonej po wkroczeniu na Górny Śląsk, funkcjonowania obozów pracy i odosobnienia, szczególnie w Świętochłowicach-Zgodzie oraz Łambinowicach, a także deportacji ludności cywilnej do Związku Radzieckiego. Uczestnicy wskazywali na wielowymiarowy charakter przemocy, wynikający zarówno z systemowych mechanizmów władzy sowieckiej i komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, jak i z lokalnych uwarunkowań społecznych oraz napięć narodowościowych.

Silesian Debate: *The Upper Silesian Tragedy of 1945: Victims and Perpetrators*

Keywords: Upper Silesian Tragedy, 1945, Upper Silesia, labour camps, deportations to the USSR

Summary

On 6 March 2025, a debate entitled *The Upper Silesian Tragedy of 1945: Victims and Perpetrators* was held at the Silesian Library, organised by the Institute of Regional Studies of the Silesian Library. The discussion focused on attempts to define who the victims and perpetrators were, as well as on responsibility for the crimes and repressions carried out in 1945. The debate addressed, among other issues, the actions of the Red Army after its entry into Upper Silesia, the operation of labour and internment camps, including those in Świętochłowice-Zgoda and Łambinowice, as well as the deportations of the civilian population to the Soviet Union. Participants emphasised the multidimensional nature of the violence, resulting both from the systemic mechanisms of Soviet authority and the communist security apparatus, and from local social conditions and national tensions.

6 marca 2025 roku w Bibliotece Śląskiej odbyła się debata pod hasłem *Tragedia Górnośląska 1945. Ofiary i sprawcy*, zorganizowana przez Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Panelistami byli historycy, którzy od lat badają tę problematykę:

- prof. Ryszard Kaczmarek, Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej, Uniwersytet Śląski;
- dr Bogusław Tracz, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach;
- dr Dariusz Węgrzyn, Śląskie Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach;
- dr hab. Adam Dziurok, Instytut Pamięci Narodowej – Katowice, UKSW – Warszawa;
- dr Bernard Linek, Instytut Śląski w Opolu

Spotkanie moderował dr Krystian Węgrzynek z Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Zaproszeni goście mieli za zadanie przybliżyć problematykę zagadnienia, zwracając szczególną uwagę na następujące kwestie: zachowanie Armii Czerwonej po wkroczeniu na Górny Śląsk, funkcjonowanie obozów w Zgodzie i Łambinowicach oraz deportacje Górnoślązaków w głąb ZSRR. Poniższy zapis stanowi skróconą wersję dyskusji.

dr Krystian Węgrzynek:

Przedstawię uczestników dzisiejszej debaty. Są z nami pracownicy katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Zaproszenie przyjął pan dr hab. Adam Dziurok, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych tego oddziału i profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz autor, między innymi, książki *Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 roku*.

Jest z nami pracownik tegoż Biura Badań Historycznych, pan dr Bogusław Tracz, który napisał – wraz z panem dr. Sebastianem Rosenbaumem – książkę *Obozy pracy przymusowej Gliwickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego 1945-1949*.

Witam pana dr. Dariusza Węgrzyna. Pan doktor jest głównym specjalistą do spraw merytorycznych w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności przy katowickiej



Na zdjęciu od lewej: prof. Ryszard Kaczmarek; dr hab. Adam Dziurok; dr Bogusław Tracz, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach; dr Dariusz Węgrzyn, Śląskie Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach; dr Bernard Linek, Instytut Śląski w Opolu

Kopalni „Wujek” oraz autorem monumentalnego, trzytomowego dzieła *Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR 1945 roku*. Przyjechał do nas także pan dr Bernard Linek, pracownik Zakładu Badań Śląskoznawczych Instytutu Śląskiego w Opolu. Jedną z napisanych przez niego książek nosi tytuł *Odniemczanie województwa śląskiego w latach 1945–1950 w świetle materiałów wojewódzkich*.

Autrzy wspólnie redagowali publikacje zbiorowe, na przykład *Obozowe dzieje Świętochłowic* – pracowali przy niej: prof. Adam Dziurok, prof. Ryszard Kaczmarek i dr Bernard Linek. Z kolei publikacja *Turma łagier post. Historia obozu NKWD w Toszku* to książka pod redakcją Bogusława Tracza, Dariusza Węgrzyna i Sebastiana Rosenbauma. Proszę państwa, przedstawiłem gości, pozwólcie że przywitam i gospodarzy: dyrektora Biblioteki Śląskiej dr. Artura Madalińskiego oraz zastępcę dyrektora ds. Instytutu Badań Regionalnych prof. Ryszarda Kaczmarka. Najpierw oddaję głos panu dyrektorowi.

dr Artur Madaliński:

Szanowni panowie paneliści, drodzy państwo, szanowni goście, szanowne goście. Bardzo się cieszę, że ta niezwykle interesująca dyskusja odbywa się właśnie w Bibliotece Śląskiej i to w tak ważnym roku – w 80. rocznicę tragedii górnośląskiej. Jesteśmy w bibliotece, wyjątkowym miejscu, o którym lubię myśleć, że – podobnie jak wszystkie biblioteki świata – jest, poza wszystkim innym, archiwum pamięci. Pamięci dobrej, pamięci, która przechowuje wspaniałe opowieści i niezwykle historie, ale także pamięci o tym, co trudne i bolesne, czasami wręcz traumatyczne. Sądzę, że wielu z tych dotkliwych kwestii ciągle jeszcze dokładnie nie przemyśleliśmy, wielu z nich ciągle nie przepracowaliśmy. Tragedia górnośląska jest, w moim przekonaniu, jednym z tych wydarzeń, o których ciągle musimy intensywnie myśleć i ciągle się

nad nimi gruntownie zastanawiać. Nie sposób bowiem zrozumieć teraźniejszości bez zrozumienia przeszłości. Nie jest to ostatnie przedsięwzięcie w Bibliotece Śląskiej, które z tragedią górnośląską będzie związane. Pracujemy właśnie nad książką, która – mamy nadzieję – będzie istotnym głosem w sprawie tych dramatycznych wydarzeń sprzed 80 lat. A co do dzisiejszego popołudnia, to zarówno szanownym panelistom, jak i wszystkim państwu, życzę dobrych, owocnych obrad. Jeszcze raz dziękuję za to, że zechcieli państwo dzisiaj do Biblioteki Śląskiej zajrzeć.

Krystian Węgrzynek:

Dziękuję panu dyrektorowi. Proszę państwa, zanim przejdziemy do pierwszej części naszej dyskusji, pozwolę państwu, że przedstawię pokrótce program dzisiejszego spotkania. Za chwilę przejdziemy do dyskusji panelowej. W jej pierwszej części zaplanowaliśmy kilkuminutowe wystąpienia zaproszonych gości, skoncentrowane wokół kwestii proponowanej w temacie debaty, czyli ofiarom i sprawcom. Takie ramy tej dyskusji uzgodniliśmy z panelistami. Potem odbędzie się część *stricte* panelowa, czyli dyskusja pomiędzy ekspertami. Umówiliśmy się, że będziemy mówić o kwestii ofiar i sprawców z kilku perspektyw i każdego z obecnych tutaj panelistów poprosiliśmy o skupienie się na pewnych zagadnieniach: prof. Ryszard Kaczmarek wprowadzi nas do tematu, dr Bogusław Tracz powie o wejściu Armii Czerwonej w 1945 roku, dr Dariusz Węgrzyn przedstawi kwestie deportacji, dr hab. Adam Dziurok nakreśli obraz obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, natomiast dr Bernard Linek przedstawi sytuację obozu w Łambinowicach. Oddaję głos prof. Ryszardowi Kaczmarkowi.

prof. Ryszard Kaczmarek:

Dzień dobry państwu. Rzeczywiście, chciałem się ograniczyć tylko do kilku słów wprowadzenia do tematu. Spotykamy się w kręgu historyków, którzy zajmują się tą tematyką od dawna. Przygotowując się do naszego dzisiejszego spotkania i porządkując notatki, z pewnym zdziwieniem „odkryłem” w moim komputerze plik sprzed 10 lat, zawierający uwagi do podobnej dyskusji. Pytania o końcowe konkluzje były także bardzo podobne do tych, które chciałbym, żeby znalazły się w naszej dzisiejszej rozmowie. Wydaje się, że mamy problem właśnie z podsumowaniem tej problematyki. Coraz więcej wiemy o tym, jak wyglądały wydarzenia 1945 roku na Górnym Śląsku, niekiedy nawet bardzo szczegółowo. Brakuje nam jednak, moim zdaniem, syntetycznego ujęcia. Dlatego proponowałem ten temat dotyczący „sprawców” i „ofiar”.

Wymieniając sprawców, wiemy, że w dużej części byli to czerwonoarmiści, a ponadto członkowie załóg w obozach pracy, może także urzędnicy, a nawet sąsiedzi ofiar. Jeżeli na to samo pytanie spojrzeć bardziej historycznie, to nie można zaprzeczyć, że dla ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych czerwonoarmiści byli jednak wyzwolicielami. Słyszeliśmy to od więźniów tych obozów wielokrotnie i trudno dyskutować z tą tezą. Ale wiemy, że Armia Czerwona budowała wtedy nowe imperium. Czy możemy wobec tego uważać ją za wyzwolicielską?

Te same wątpliwości dotyczą ówczesnych władz polskich. Z jednej strony, czy były one na tyle suwerenne, że decydowały o losach ofiar? Wielu historyków twierdzi, że powojenne komunistyczne władze polskie stanowiły tylko część okupacyjnego aparatu sowieckiego i że ta sytuacja trwała w różnych formach do końca PRL-u.

Szukając paraleli historycznych, byłby to ustrój podobny do Królestwa Polskiego przed wybuchem powstania listopadowego. A jeżeli to nie było państwo suwerenne, to czy można odpowiedzialnością za sprawstwo obarczać polskie władze?

Kontrowersje dotyczą także ofiar, przede wszystkim niedostrzegania, że są to osoby bardzo różne. Wystarczy zajrzeć do jakiegokolwiek monografii tak zwanego obozu pracy, żeby dostrzec rozliczne kategorie tych, którzy tam są przetrzymywani. Mamy w nich przede wszystkim Niemców i volksdeutsche. Jak ktoś słyszy to drugie określenie poza Śląskiem, to widzi najczarniejsze obrazy zbrodni niemieckich, nie mając świadomości tego, że w rejencji katowickiej formalnie volksdeutschem był prawie każdy, o czym decydowało 90% wpisów na volksliście. I nie miało to nic wspólnego z wpisami na volksliście w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Ale w obozach mamy też Polaków, Ukraińców, członków ruchu oporu i jeszcze kilka innych kategorii, o których tutaj nie wspominam z powodu braku czasu.

Odpowiedź na pytanie, kto jest sprawcą, a kto jest ofiarą podczas tragedii górnośląskiej, nie jest więc proste ani jednoznaczne i do dzisiaj stwarza historykom wiele problemów. Mam nadzieję, że spróbujemy dzisiaj takie konkluzje sformułować.

Krystian Węgrzynek:

Bardzo dziękuję. Pan profesor zarysował nam główne kwestie, jeśli chodzi o ofiary i sprawców. Teraz proszę pana dr. Bogusława Tracza o przedstawienie sytuacji na Górnym Śląsku po wkroczeniu Armii Czerwonej.

dr Bogusław Tracz:

Wkroczenie Armii Czerwonej na Górny Śląsk to oczywiście styczeń 1945 roku, ale działania militarne w regionie zakończyły się w zasadzie dopiero na początku maja. Zajmowanie Górnego Śląska można podzielić na dwa, a nawet trzy etapy. W tym kontekście bardzo istotny, moim zdaniem – i należy to podkreślić – był problem granicy polsko-niemieckiej, tej sprzed września 1939 roku. Dlaczego? Dlatego, że kiedy się przyjrzymy skali różnego rodzaju zbrodni i represji dokonanych przez Armię Czerwoną, to na obszarze przedwojennego województwa śląskiego jest ona inna od wydarzeń, jakie w tym samym czasie rozegrały się na obszarze przedwojennej rejencji opolskiej, czyli tej części Śląska, która przed wybuchem wojny należała do Trzeciej Rzeszy. Proszę państwa, w 1943 roku, czyli w zasadzie już w momencie, kiedy szala wojny przechylała się na stronę Związku Sowieckiego, w Moskwie zostały wydrukowane nowe mapy sztabowe, które obejmowały również obszar Górnego Śląska. Te właśnie mapy otrzymali oficerowie liniowi przed ofensywą styczniową w 1945 roku. Na nich była bardzo wyraźnie zaznaczona właśnie przedwojenna granica polsko-niemiecka, która oddzielała od siebie jakby dwa światy. Pierwszy to przedwojenny polski Górny Śląsk, gdzie, owszem, mamy do czynienia z przypadkami zabójstw, gwałtami kobiet, ale w znacznie mniejszym natężeniu, aniżeli na niemieckiej części Górnego Śląska. Oczywiście zdarzały się pomyłki, jak na przykład w podgliwickiej wsi Przyszowice, która przed 1939 rokiem leżała po stronie polskiej, a w której to czerwonoarmiści zamordowali 69 osób w wieku od 10 do 78 lat, w tym między innymi dwóch obywateli Włoch i Węgier oraz więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, którzy wcześniej uciekli z marszu śmierci. Proszę państwa, ale gdy popatrzymy, co się w tym samym czasie wydarzyło na niemieckiej części Górnego Śląska, to naprawdę mamy do czynienia z liczbami zatrważającymi, bo tylko i wyłącz-

nie w niedużej osadzie, jaką były Miechowice, zamordowano 388 osób. W Gliwicach było ich ponad 817, o których wiemy na pewno, a szacunki mówią nawet o 1 200. W podgliwickim Szywałdzie, niewielkiej wsi, czerwonoarmiści zamordowali około 120 osób, w tym wiele kobiet i kilkoro dzieci. W Boguszycach pod Opolem i sąsiedniej Żlinicy w bardzo brutalny sposób zamordowano ponad 300 osób, z czego większość stanowiły kobiety i dzieci. Niektóre z tych kobiet były w ciąży. Kolejną niezwykle ważną kwestią są gwałty kobiet. W zasadzie można powiedzieć, że na niemieckiej części Górnego Śląska nie ma miejscowości ani nawet wsi, gdzie nie zgwałcono by części, a nawet większości kobiet. Ile dokładnie, nie wiadomo. Oczywiście nie robiono statystyk gwałtów, przynajmniej ja nie spotkałem się z taką dokumentacją, ale służba zdrowia prowadziła ewidencję kobiet leczonych z powodu chorób wenerycznych i chorób narządów płciowych. Jesienią 1945 roku wykryto choroby weneryczne u około 20% kobiet, które zgłaszały się na leczenie w Katowicach i okolicy. W tym samym czasie na terenie powiatu bytomskiego zarażonych było około 80% kobiet. W dużym uproszczeniu, na jedną kobietę zarażoną (i zapewne zgwałconą) na przedwojennej polskiej części Górnego Śląska przypadały cztery kobiety zgwałcone w tej części regionu, która przed 1939 rokiem leżała po stronie niemieckiej. Nie dawał zabezpieczenia fakt, że wiele z tych kobiet posługiwało się językiem polskim. Bardzo często w relacjach można natknąć się na informacje, że próbowano przekonywać czerwonoarmistów, iż „jesteśmy Polakami”. Często bezskutecznie. Nie dawały tej gwarancji przedwojenne legitymacje Związku Polaków w Niemczech, które wyciągano i próbowano przebłagać nimi zwycięzców, by nie robili krzywdy kobietom i nie zabijali mężczyzn. Krwawe żniwo nie ominęło nawet robotników przymusowych, którzy w czasie wojny trafili do górnośląskiego przemysłu.

Przechodząc do drugiej części, czyli sprawców, można powiedzieć, że mamy problem. Potocznie, w relacjach czy publicystyce czytamy po pierwsze, że byli to Rosjanie, po drugie, że była to Armia Czerwona. I tak, i nie. Dlaczego? Dlatego, że tak zwane wojska liniowe, czyli ten pierwszy rzut frontowy, który zajmował poszczególne miejscowości, to byli żołnierze z oddziałów wchodzących w skład I Frontu Ukraińskiego, wspomagane na Górnym Śląsku przez oddziały IV Frontu Ukraińskiego. Oczywiście dominowała piechota i wojska pancerne wspomagane przez lotnictwo, choć akurat żołnierze jednostek powietrznych mieli, podejrzewam, najmniejszy udział w morderstwach ludności cywilnej i gwałtach. Pomimo tej nazwy, Front Ukraiński, wcale nie oznaczało to, że jednostki te składały się w ogóle wyłącznie z osób narodowości ukraińskiej, a tym bardziej, że dominantą byli Rosjanie. Nazwa „Ukraiński” odnosiła się do miejsca formowania oraz do kierunku operacyjnego, z którego rozwijano działania frontowe. Trzeba pamiętać, że Armia Czerwona miała charakter wielonarodowy, podobnie zresztą jak Związek Sowiecki, który był państwem wielonarodowym. Kiedy przyjrzymy się na skład etniczny I Frontu Ukraińskiego, to niewątpliwie około 50% składu osobowego jego jednostek stanowili Rosjanie. Na drugim miejscu byli Ukraińcy, stanowiący około 30% żołnierzy, następnie Białorusini 5–7%, no i dalej Gruzini, Ormianie, Azerowie, Kazachowie, Uzbegy, Turkmeni, Tadzycy, Kirgizi, itd. No i teraz pojawia się takie pytanie: czy to oznacza, że w takim razie nieprawdziwe są relacje świadków, którzy mówią o żołnierzach mających skośne oczy albo wystające kości policzkowe? Moim zdaniem niekoniecznie, tylko włącza się tutaj mechanizm, że osoby o odmiennym, niezwykle charakterystycznym wyglądzie lepiej się zapamiętuje. Drugie ważne pytanie, które

należy sobie postawić, to czy morderstw dokonywali wyłącznie żołnierze z oddziałów liniowych? W relacjach świadków jest zbyt dużo rozbieżności. Jedni zapamiętali, że momentalnie po zajęciu miejscowości żołnierze wciągali z piwnic i różnych miejsc ukrycia przede wszystkim mężczyzn, których następnie rozstrzeliwano. W przypadku dwóch wspomnianych już przeze mnie miejscowości, Boguszyca i Żlinicy, gdzie w bardzo brutalny sposób zamordowanych zostało ponad 300 osób, wiemy, że to byli żołnierze ze 125. Pułku Strzeleckiego, Krasnosielskiej Dywizji Czerwonego Sztandaru dowodzonej przez pułkownika Wasilia Zinowiewa. Natomiast nie znamy z imienia i nazwiska bezpośrednich sprawców. Pamiętajmy, że nie wszyscy dopuszczali się aktów przemocy. Drugą kwestią jest niemożliwość ustalenia narodowości sprawców, tak samo w większości miejscowości nie jesteśmy w stanie precyzyjnie określić, jakie dokładnie formacje dokonywały tych przestępstw. Dlaczego? Dlatego, że za tak zwanymi wojskami liniowymi posuwały się wojska wewnętrzne NKWD, które w zasadzie w umundurowaniu nie różniły się niczym od wojsk liniowych poza oznaczeniami na rękawach czy kołnierzach, a w przypadku oficerów kolorem otoków czapek. W takiej sytuacji większość ludzi nie była w stanie odróżnić, z jakimi oddziałami miała do czynienia i nawet dzisiaj, zwłaszcza po tylu latach, trudno określić, czy byli to żołnierze wojsk liniowych czy właśnie wojsk wewnętrznych NKWD. Do tego jeszcze dochodzą tak zwane wojska konwojowe NKWD, o których więcej zapewne powie za chwilę dr Węgrzyn. Tych różnych formacji o charakterze wojskowo-policyjnym było tak naprawdę dużo i w relacjach nie ma doprecyzowania, jakie dokładnie oddziały dokonywały największych masakr. Być może za najwięcej masowych egzekucji odpowiadają wojska ochrony tyłów NKWD? *Notabene* wojska, w których bardzo często służyli również kryminaliści. W ich przypadku pójście na front właśnie w ramach wojsk ochrony tyłów NKWD równało się z opuszczeniem obozu pracy przymusowej na dalekim wschodzie. I wielu z nich wolało pójść na front, niż czekać na śmierć w obozie. Można powiedzieć, że dopóki nie będą w pełni dostępne po pierwsze akta wojskowe przechowywane na wschodzie, a po drugie akta NKWD, to na dzień dzisiejszy mamy wciąż więcej znaków zapytania, aniżeli czytelnych odpowiedzi na pytanie, jak dokładnie wyglądało zajęcie Górnego Śląska przez Armię Czerwoną.

Krystian Węgrzynek:

Bardzo dziękuję. Perspektywę mamy zatem poszerzoną o rolę Armii Czerwonej w regionie. Konsekwencją tych działań były deportacje, lokalnie określane także jako *internirung*. Oddaję głos dr. Dariuszowi Węgrzynowi.

dr Dariusz Węgrzyn:

Mam szczęście, że kolega Bogusław już sporo powiedział o kwestii granicy, więc mam więcej czasu, żeby skupić się na *internirungu*. Postaram się teraz w telegraficznym skrócie zaprezentować to zjawisko, a myślę, że więcej powiemy potem w czasie dyskusji.

Jeżeli chodzi o *internirung*, wiemy, że około 48 000 mieszkańców Górnego Śląska zostało wywiezionych do Związku Sowieckiego. Spośród nich 80% to przedwojenni mieszkańcy Rzeszy, czyli tej części Górnego Śląska, która znajdowała się po niemieckiej stronie granicy, natomiast 20% to ci, którzy mieszkali w województwie śląskim II RP. Od razu widać dysproporcję. Dlaczego tak się stało? Po niemieckiej stronie

granicy ta wywózka miała formę wielkiej łapanki. Pojawiły się ogłoszenia w języku niemieckim i rosyjskim, w których wzywano mężczyzn w wieku produkcyjnym, właściwie od 17 do 50 lat, do zgłoszenia się w wyznaczonych punktach zbiórki. Ci mężczyźni stawiają się na wezwanie, a jest ich dużo, bo połowa tej grupy, to jest połowa tych 48 000, o których mówię, to mieszkańcy okolic Bytomia, Gliwic i Zabrze, czyli dużego okręgu przemysłowego, gdzie jest dużo mężczyzn. Oni nie służą Wehrmachcie, odraczają ich od wojska zakłady przemysłowe, w których trwa produkcja na potrzeby wojny. Owe przedsiębiorstwa pracowały bez przerwy do momentu wkroczenia Sowietów, a robotnicy nie byli ewakuowani na zachód. Są na miejscu i po to dobro Sowietów postanawiają sięgnąć. Czyli ci mężczyźni zgłaszają się w punktach zbiórki, są zatrzymywani, internowani i formalnie zmobilizowani, ale oczywiście nie do służby wojskowej, tylko do pracy przymusowej i potem jadą na wschód do sowieckich łagrów. Czyli 80% grupy, o której mówię, to osoby, które zostają w ten sposób pozbawione wolności. Natomiast 20% to przede wszystkim przedwojenni obywatele II Rzeczypospolitej i tutaj mamy trochę inne zjawisko. Myśmy początkowo, rozpoczynając badania, nie wyróżniali tych dwóch, jak gdyby odrębnych, operacji. Te 20% to są tak zwani aresztowani, czyli na zapleczu nacierających na zachód I i IV Frontu Ukraińskiego ma być ład i porządek. I właśnie wojska, o których wspominał kolega, czyli wojska ochrony tyłów, dokonują operacji aresztowań. Jest to oczywiście obwarowane różnymi przepisami i rozkazami. Tam w pierwszej kolejności mają być aresztowani przedstawiciele dywersji, sabotażu, organizacji nazistowskich, ale także oczywiście wrogiem są działacze polskiego podziemia niepodległościowego. Ale co ciekawe, na Górnym Śląsku tych ofiar ze strony podziemia nie ma zbyt dużo, bo struktury Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych przeszły do „głębokiej” konspiracji, zresztą były też wcześniej rozbite dość mocno – zwłaszcza podziemie poakowskie – aresztowaniami, więc tak naprawdę nie mam wiedzy, czy któryś z takich prominentnych oficerów ze struktur dowódczych Narodowych Sił Zbrojnych czy Armii Krajowej trafił na wschód. Natomiast oczywiście pojedynczy żołnierze Armii Krajowej też tutaj byli aresztowani i zostali wywiezieni na „nieludzką ziemię”. Generalnie osobami, które mogły być zatrzymane, byli zarówno ludzie związani ze strukturami nazistowskimi, w jakiś sposób obciążeni przeszłością okupacyjną, jak i ludzie zupełnie z przeciwległej strony, czyli ludzie związani z podziemiem. Natomiast tak naprawdę w tej grupie najwięcej jest tych, których możemy umieścić pośrodku, czyli ludzi, w przypadku których bardzo trudno powiedzieć, co było powodem aresztowania. Powinno się to pojawić w badaniach, które prowadzą niestety nieliczni historycy lokalni, którzy potrafią się bardzo mocno wgłębić w lokalną społeczność i dotrzeć do tego, kto był przedmiotem tego aresztowania. Niestety nawet oni mają problem w ustaleniu, co zdecydowało o pozbawieniu wolności danego człowieka i jego wywózce na wschód. Z prowadzonych badań najczęściej nie wynika, że te osoby rzeczywiście były poważnie obciążone przeszłością nazistowską. Dość często w dokumentach rosyjskich, do których dotarłem, pojawia się kategoria *Deutsche Arbeitsfront*, czyli tak naprawdę związek zawodowy w formie korporacyjnej, do którego należeli wszyscy pracownicy wielkiego zakładu przemysłowego. Jeżeli kogoś się aresztuje z takiego powodu, no to nie jest to wielkie obciążenie. Nie możemy więc powiedzieć w sposób zdecydowany, czy ta osoba była mocno związana ze strukturami nazistowskimi. Pojawia się podstawowe pytanie, skąd Sowietci mają wiedzę, kogo zatrzymać? Kogo należy pozbawić wolności i zabrać ze sobą? I tu

wchodzimy już w kwestie nie tylko ofiar, ale też sprawców. Na niemieckiej części Górnego Śląska sprawa jest jasna i zjawisko wielkiej łapanki osób zdolnych do pracy jest powszechne. Jedyne sprawcami są funkcjonariusze NKWD, a im pomagają także pracownicy Smiersza, czyli Kontrwywiadu Wojskowego Armii Czerwonej, którzy też niczym się nie oznaczają, bo nie mają żadnych dystynkcji, wyglądają jak zwykli żołnierze Armii Czerwonej. Pewne funkcje pomocnicze odgrywają działacze niemieccy z różnego rodzaju struktur komunistycznych czy komunizujących, ale też osoby, które próbują robić jakąś karierę przy organach władzy sowieckiej. Natomiast po stronie polskiej ci funkcjonariusze NKWD przychodzą po konkretne osoby, to nie jest zjawisko powszechne. Oczywiście czekić z NKWD muszą wiedzieć, kogo zatrzymać. I tutaj wchodzimy w kwestie współwiny mieszkańców. To jest czas końca wojny. To jest czas, kiedy przychodzi do rozliczeń i bardzo często ofiarami, jak się okazuje, są bogatsi gospodarze. Wczoraj rozmawiałem na przykład z panią ze szkoły, gdzie byłem. Ona opowiada, że jej dziadek został zatrzymany, bo miał sklep i między innymi udzielił sporo tak zwanego kredytu „na zeszyt”, czyli pożyczył pieniądze osobom potrzebującym. Podejrzewa, że ktoś się odwdzieczył, doniósł na niego i w ten sposób pozbył się problemów oddania tej kwoty. Nie chcę generalizować, ale jednak udział miejscowej ludności, która wskazywała kogo zatrzymać, był istotny. I to się na przykład też dość mocno pojawiło na spotkaniu, na którym byłem niedawno w Wilkowicach, w 1945 roku samodzielnej miejscowości, a obecnie dzielnicy Tychów. Córkę osób deportowanych, które tam były, wspominały, że oficerowie sowieccy im powiedzieli: „przecież my nie wiemy kogo trzeba aresztować. Ktoś nam powiedział, ktoś spośród was”. Więc te osoby były pozbawione wolności. Gdyby potem potoczyła się sprawa w sposób, powiedzmy, cywilizowany, to znaczyłoby śledztwo, potem sporządzony byłby akt oskarżenia i sprawa trafiłaby przed sąd, który wydałby wyrok skazujący lub uniewinniający, to jeszcze bym to zrozumiał. Ale tam potoczyło się to zupełnie inaczej. Mianowicie osoby aresztowano, a potem internowano, czyli generalnie rzecz biorąc, funkcjonariusze NKWD nie mieli zamiaru dochodzić, czy ta przesłanka, która służyła aresztowaniu, jest słuszna czy niesłuszna. Po prostu liczyła się liczba, zwłaszcza, że struktury tyłowe poszczególnych frontów rywalizowały pod względem liczby aresztowanych. Stalin doskonale potrafił rozczłapać swoich podwładnych. Wiedział, że jeżeli każdy pełnomocnik przy froncie będzie rozliczany z liczby aresztowanych, pojawi się wśród nich rywalizacja. Jeżeli się aresztuje więcej ludzi, to teoretycznie jest spokój i porządek. Pojawiło się więc zjawisko „im więcej aresztowanych, tym lepiej”. Same powody pozbawienia wolności nie były tak istotne, skoro nie trzeba było ich udowadniać w sądzie. Mamy więc kwestię współwiny Górnos Ślązaków, wskazujących te osoby, które należało aresztować. Tutaj też dochodzi kwestia donosów. Niekoniecznie wiemy, kto powiedział imiennie. Był to czas, gdzie NKWD, struktury tyłowe Armii Czerwonej, stały się narzędziem wygodnym do różnego rodzaju rozliczeń, natomiast funkcje pomocnicze sprawuje Milicja Obywatelska. Na terenach przedwojennego województwa śląskiego Sowietzi starali się tworzyć pewne pozory legalności swoich działań, czyli próbowali pokazać, że funkcjonują tutaj już władze komunistyczne i oczywiście działa Milicja Obywatelska, więc w tych aresztowaniach biorą udział milicjanci. Oni często towarzyszą funkcjonariuszom NKWD lub też nawet dostają zlecenie, żeby kogoś aresztować i odprowadzić na miejscową komendanturę wojenną i tak robią. Ale ci funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej nie mają pojęcia, co jest powodem tego zatrzymania. Oni są tylko wyko-

nawcami, więc trudno powiedzieć, że ich moc jest sprawcza. To jest po prostu pewien element wykorzystywany przez Sowietów. Jeżeli zaś chodzi o dalszy los osób zatrzymanych, zarówno aresztowanych, jak i zmobilizowanych, te dwie grupy zamieszkujące zarówno po polskiej, jak i po niemieckiej stronie granicy przedwojennego Górnego Śląska, zostały wywiezione na Wschód i trafiły do struktur Głównego Zarządu do spraw Jeńców Wojennych Internowanych. Czyli można by powiedzieć, że to jest młodszy brat GUŁagu albo inaczej, gułag dla cudzoziemców. Struktura obozowa, która rodziła się po 17 września 1939 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren Rzeczypospolitej, początkowo zajmuje się przetrzymywaniem jeńców, no a pod koniec wojny trafiają tam także cywile, a wśród nich także Górnoszlązacy. Czyli struktury obozowe, zorganizowane w taki sam sposób jak GUŁag, oparte na tych samych zasadach niewolniczej pracy i wykorzystania na maksymalnym poziomie osób, które trafiły do tych łagrów. Ten ich los obozowy jest bardzo podobny do „archipelagu GUŁag”, przy czym jest jedna podstawowa różnica. W strukturach GUPWI, czyli Głównego Zarządu do spraw Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD/MWD nie ma kryminalistów. O ile w GUŁagu mamy urków (tzw. kryminalnych), czyli bardzo niebezpieczną grupę, która wymusza, dokonuje na olbrzymią skalę różnego rodzaju przestępstw na współwięźniach, to w strukturach GUPWI tego nie ma i to jest dość istotna rzecz, bo to wpływa na los tych wywiezionych na Wschód. Tyle, jeżeli chodzi o kwestie takie zasadnicze i podstawowe.

Krystian Węgrzynek:

Bardzo dziękuję panie doktorze. Przybliżmy teraz naszym słuchaczom los tych mieszkańców regionu, których poddano represjom tu, na miejscu. Takimi bardzo wyrazistymi symbolami tragedii górnośląskiej są dwa spośród wielu obozów: obóz w Świętochłowicach-Zgodzie i obóz w Łambinowicach. Najpierw poproszę pana dr. hab. Adama Dziuroka o naszkicowanie kwestii ofiar i sprawców w kontekście tego, co działo się na Zgodzie.

dr hab. Adam Dziurok:

Zachęcony trochę tym, co powiedział na początku prof. Kaczmarek (choć nie do końca zgadzam się z taką relatywizacją kategorii ofiar i sprawców), pozwolę sobie na małą prowokację, która wpisuje się jednak w ujęcie problematyki z perspektywy sprawców i ofiar. Przytoczę kilka zeznań. „Znał słabo język polski. Choć zapewne udawał, że zna go tak słabo. Wyjątkowy sadysta i zbrodniarz. Był to wyjątkowy sadysta. Który w każdym przypadku i przy każdej okazji starał się dokuczyć więźniom”. Kolejna relacja: „bił nie tylko mnie, ale wielu innych”. Czy to jest opis sprawcy czy ofiary? Okazuje się, że zarówno ofiary, jak i sprawcy w jednym. Są to fragmenty niedawno wydanej książki Andrzeja Domagały *Należał do przeciętnie złych... Śladem pierwszych trzydziestu więźniów funkcyjnych z KL Auschwitz*. Tym, który bił więźniów, był niejaki Paul Szykowski. Więźniowie, kiedy 14 czerwca 1940 roku trafili do obozu, byli przyjmowani nie tylko przez esesmanów, ale też przez 30 pierwszych więźniów funkcyjnych – kapo. Wśród tych więźniów numer 27 miał Paul Szykowski. Sprawca i ofiara obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, gdzie zmarł na dur brzuszny. O obozie w Świętochłowicach-Zgodzie wiemy już stosunkowo dużo. On jest taki emblematyczny, jeśli chodzi o opowieść o tragedii górnośląskiej dla Śląska, jak to mówi kolega Bernard Linek, katowickiego. I tutaj, mówiąc o kategorii sprawców, mamy

etap dosyć czytelny – o ile wyszliśmy od sprawców sowieckich przez sprawców, jak to pokazał Darek Węgrzyn, sowieckich i pomocniczo-polskich, to tutaj dochodzimy do sprawców, którymi są funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Bo ten obóz, jak wiele innych, podlegał pod jurysdykcję Wydziału Więziennictwa i Obozów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Czyli była to inna podległość niż w normalnym demokratycznym kraju, gdzie zwykle system więziennictwa podlega Ministerstwu Sprawiedliwości. Kadre obozową stanowili więc funkcjonariusze UB. I znamy komendantów obozu: Salomona Morela i Aleksego Kruta. Obaj pochodzili z Lubelszczyzny. Załoga w znacznej części wywodziła się z terenów wschodnich, ale byli też mieszkańcy przedwojennego województwa śląskiego. Jeśli chodzi o więźniów, to mamy szczegółowe dane dotyczące ich pochodzenia oraz podstawy osadzenia w obozie. Pierwsze pytanie brzmi: kto był więźniem Zgody i dlaczego tam trafił? Kiedyś napisałem artykuł zatytułowany *Za niemieckość, za volkslistę, za nic*. No i można te powody osadzenia odnieść do więźniów Zgody, ponieważ wśród osadzonych były dwie główne kategorie, czyli osoby wpisane na volkslistę (volksdeutsche) oraz osoby, które miały obywatelstwo Rzeszy, czyli reichsdeutsche. Proporcje jednak były odwrotne niż w przypadku deportacji. Jeśli chodzi o dane dotyczące więźniów Zgody, którzy zmarli, to 20% pochodziło ze Śląska Opolskiego, a 80% z terenu przedwojennego województwa śląskiego.

Jeśli chodzi o podstawę zatrzymania, to w repertoriach Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach na około 700 odnotowanych przypadków w 80% podstawą zatrzymania i umieszczenia w obozie w Świętochłowicach-Zgodzie był dekret z 4 listopada 1944 roku PKWN o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu. Co ciekawe, dekret ten formalnie nie obowiązywał na terenie Górnego Śląska, jednak był podstawą internowania. Używam tego terminu, gdyż Salomon Morel podczas jednego z przesłuchań stwierdził, że w obozie w Świętochłowicach nie było więźniów, tylko internowani, bo ich status nie był do końca dookreślony. Pozostała część to osadzeni na podstawie dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego. W latach 1945–1946 sprawy z tego dekretu rozpatrywał na tym terenie Specjalny Sąd Karny w Katowicach. Okazało się, że przed tym sądem wytoczono procesy 18 osadzonym w obozie Zgodzie. 12 z nich zostało skazanych, trzech uniewinnionych, jeden uciekł, a sprawę jednego umorzono. Najwyższy wyrok w tej grupie to dożywotnie więzienie, było kilka wyroków skazujących na pięć lat więzienia oraz na cztery i trzy lata. Była więc w świętochłowickim obozie grupa osób skazanych później za popełnione zbrodnie, choć w większości było to przestępstwo formalnej przynależności do SA. I do tej kategorii przestępców osadzonych w Zgodzie należał właśnie wymieniony na początku Paul Szykowski (choć nie był on skazany). Czyli była pewna grupa osób, która nie doczekała procesu, ale została umieszczona w obozie Zgoda pod poważnymi zarzutami. Można je uznać za ofiary obozu, gdyż zginęły w tym obozie przed rozprawą sądową, czyli nie były postawione przed wymiarem sprawiedliwości. Poza tym, miejscem ich odosobnienia w takiej sytuacji powinno być więzienie, a nie obóz. Wśród więźniów Zgody mamy też nawet dzieci czy osoby, które trafiły tylko za niemieckie pochodzenie (jednemu z osadzonych zakomunikowano: masz niebieskie oczy, jasne włosy, więc jesteś stuprocentowym Niemcem). Zatem kryteria osadzenia w obozie były bardzo pojemne.

Co jeszcze wiemy o osadzonych w Zgodzie? Na przykład, że zastanawiający był skład społeczny tej grupy – była tam duża liczba nie-robotników: rzemieślników, urzędników, restauratorów, byli tam nawet i księża. W obozie znaleźli się reprezentanci aż 13 narodowości. Byli między innymi Holender, Amerykanka, Ukraińcy. Była także kategoria „Polak” – nie dziwi to, skoro w obozie znalazły się też osoby bez volkslisty, ale do tej kategorii zaliczono także kilku członków organizacji konspiracyjnych.

Konkluzja jest taka, że w przypadku Świętochłowic-Zgody wiemy dużo. Oczywiście jest jeszcze sporo do przebadania – na przykład analiza prozopograficzna kadry obozowej, ale przede wszystkim konieczne wydaje się pogłębienie naszej wiedzy na temat samych więźniów tegoż obozu, by udzielić szczegółowej odpowiedzi, kim byli. Bo jeżeli traktujemy ten obóz jako swoistą wizytówkę tragedii górnośląskiej, to może warto by wiedzieć, kogo tam się honoruje, o kim chce się pamiętać. W zdecydowanej większości były to ofiary, bo tutaj wspomniano już o bezprawnych działaniach funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, którzy wynajdywali swoje ofiary wśród lepiej usytuowanych mieszkańców. Mamy więc z pewnością do czynienia z obozem bezprawia, folwarkiem funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, który funkcjonował w systemie prawno-organizacyjnym stworzonym przez ówczesne władze komunistyczne.

Krystian Węgrzynek:

Dr hab. Adam Dziurok, mówiąc o wymiarze opolskim i katowickim, wywołał już do odpowiedzi pana dr. Bernarda Linka, dlatego proszę teraz o naszkicowanie sytuacji na zachodni regionu. Jak kwestia oprawcy i ofiary wyglądała w tym miejscu?

dr Bernard Link:

Kiedy zacząłem się zastanawiać nad tematem naszej debaty, to miałem przekonanie, że organizatorzy postawili przede mną chyba najłatwiejsze zadanie, bo jeśli chodzi o Śląsk Opolski w 1945 roku, czyli przedwojenną rejencję opolską, o same Łambinowice, to niby wszystko było klarowne i te podziały na sprawców i ofiary łatwo przeprowadzić. Mówiąc jednak prawdę, po pewnym namyśle mam i tutaj spore wątpliwości i przy jednej, i przy drugiej grupie, zacząłem więc się zastanawiać, czy tych wyróżnień nie należy poprzedzić zarysowaniem kontekstu historycznego. Niewątpliwie poważniejszym problemem poznawczym, szczególnie po upływie tych 80 lat, jest odpowiedź na pytanie, dlaczego ci ludzie tak się zachowywali? To jest pytanie, na które, przepraszam, nie umiem udzielić odpowiedzi, przynajmniej nie jednoznacznej i nie jest to chyba podstawowa rola historyka.

Zanim przejdę do samych Łambinowic, dwa zdania podkreślające znaczenie poprzednich głosów naszej debaty, z nieco innym rozłożeniem akcentów. *Notabene* od razu trzeba chyba podkreślić, że Łambinowice nie mieszczą się w wąskiej definicji tragedii górnośląskiej rozumianej jako wojenne zbrodnie sowieckie, dokonane w trakcie zdobywania regionu zimą-wiosną 1945 roku i jego okupacji do lata 1945 roku. Chociaż Obóz Pracy w Łambinowicach był też częścią środkowoeuropejskiego gułagu, ale powstał na podstawie przepisów polskich i pomimo częstej obecności czerwonoarmistów w tym miejscu, to od początku do końca administrowany był on przez władze polskie. Stąd też raczej była to zbrodnia komunistyczna, fragment szerszego rozumienia tragedii.



Na zdjęciu od lewej: dr Krystian Węgrzynek (moderator debaty); prof. Ryszard Kaczmarek, dyrektor Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej (przy mikrofonie); dr hab. Adam Dziurok, Instytut Pamięci Narodowej – Katowice, UKSW – Warszawa

Po pierwsze, bodaj wszyscy moi przedmówcy wskazali na znaczenie przedwojennej granicy polsko-niemieckiej dla losów ludności miejscowej, ale szczególnie akcentując zbrodnie popełnione w okręgu przemysłowym. Trzeba jednak pamiętać, że wojska I Frontu Ukraińskiego szły na Górny Śląsk od północnego-wschodu, z kierunku Częstochowy i najpierw to uderzenie na przedwojenne ziemie niemieckie spadło na powiaty strzelecki, opolski i kozielski, a dopiero potem czerwonoarmiści skierowali się do Gliwic i okręgu. Bogusław Tracz wymienił parę miejscowości z tych w zasadzie rolniczych powiatów Śląska Opolskiego i wspomniął o popełnionych tam zbrodniach. Te liczby może nie są tak wielkie jak w okręgu, ale trzeba pamiętać o skali. To były znacznie mniejsze miejscowości i procentowo dotyczyło to większej grupy. My też dokładnie nie wiemy, ilu mieszkańców pozostało. Jeśli styczniowa ewakuacja z okręgu została stosunkowo sprawnie przeprowadzona, to tutaj takie rozkazy do niektórych miejscowości nawet nie dotarły. Jak wyglądała bliżej rzeczywistość lutego-marca 1945 roku w małych miejscowościach czy przysiółkach, nie wiemy, bo nie zachowały się żadne przekazy. Ludzie w sytuacji ekstremalnej sami podejmowali decyzje: uciekać w kilkunastostopniowym mrozie i pod ciągłym ostrzałem, czy pozostać w znajomym zapleczu, mając do zaopiekowania gospodarstwo rolne. Paradoksalnie ta pierwsza decyzja była niejednokrotnie lepsza...

Kontynuując ten wątek specyfiki opolskiej, to jeśli jesteśmy przy wąskim rozumieniu tragedii górnośląskiej, trzeba również pamiętać o długotrwałości tego zjawiska na tym obszarze. Operacja opolska, kiedy zdobyto lewobrzeżną rejencję, rozpoczęła się w marcu. Zagłębie Ostrawskie, pogórze to dopiero kwiecień czy nawet maj 1945 roku. Czyli obszar ten stanowił bezpośrednie zaplecze frontu do maja. Od razu trzeba dodać, że dla wspomnianych powiatów zakończenie wojny nie stanowiło kresu brutalnego drenażu, bo Armia Czerwona wracała z Berlina przez te same powiaty, co było okazją do kolejnych gwałtów i rabunków.

I druga kwestia, która w tych rolniczych powiatach rejencji wyglądała nieco inaczej niż na przemysłowym Górnym Śląsku. Przez dekady przy okazji wywózek sowieckich akcentowano los górników, których udało się przechwycić w lutym-marcu i wywieźć na Wschód. Takie próby podejmowano też i tutaj, ale efekt łapanek był znacznie skromniejszy, gdyż nie za bardzo było kogo internować, bo teren ten pozabawiony był mężczyzn, powołanych wcześniej do Wehrmachtu albo zaciągniętych jesienią 1944 roku do Volkssturmu, którego oddziały zostały rozjechane przez czołgi sowieckie. Tym samym do kopania rowów i demontaży jeszcze w lutym 1945 roku powoływano kobiety. Na dodatek w kwietniu, kiedy właściwie już zaprzestano wywózek na Wschód i skoncentrowano się na demontażach, to dodatkowa branka do zdemontowania zakładów chemicznych w Blachowni i Zdzeszowicach też dotyczyła głównie kobiet. Kiedy latem sytuacja w okręgu się już stabilizowała i podejmowano starania o zwolnienie przechwyconych mężczyzn, to kobiety w powiecie strzeleckim dalej chowały się po lasach w obawie przed zbiorowymi gwałtami i rabunkami. Reasumując, w powiatach rolniczych na Śląsku Opolskim tragedia górnośląska to była tragedia kobiet, której skali dzisiaj nie jesteśmy dokładnie określić i opisać, a na badania mikrohistoryczne już za późno.

Co do Łambinowic, to miejscowość na Śląsku Opolskim w malowniczym miejscu między Opolem a Nysą, z pięknymi lasami, na warunki śląskie niezbyt gęsto zaludniona i z tego powodu jeszcze w XIX wieku powstał tutaj poligon pruski. Później ta infrastruktura była od wojny prusko-francuskiej wielokrotnie wykorzystywana jako obóz jeniecki i nie tylko. Mówiąc może brutalnie, nikt by o tym miejscu dzisiaj nie pamiętał poza grzybiarzami, gdyby nie dwa obozy. A jeden i drugi tworzą swoisty „kompleks Lamsdorf/Łambinowice”. Trzeba też powiedzieć, że ich dzieje, czy też to, co o nich pisano, wpływało i na jeden, i na drugi obóz, jako miejsca pamięci.

Pierwszy obóz, o którym ciągle pamiętamy i który dominuje w polskiej pamięci, to jest oczywiście obóz jeniecki z drugiej wojny światowej, przez który przeszli najpierw żołnierze polscy, a później żołnierze kolejnych nacji podbitych przez Trzecią Rzeszę. W pamięci polskiej na czoło wybija się chyba los powstańców warszawskich, ale największymi ofiarami byli czerwonoarmiści. Szacuje się, że 90% z kilkuset tysięcy, którzy tam przebywali, to była ta grupa żołnierzy, nie wchodząc tutaj w ich narodowość, która była wykorzystywana do niewolniczej pracy w kopalniach i w przemyśle górnośląskim. Śmiertelność wśród tej grupy była bardzo wysoka, szacuje się ją na 10–15%. Jeśli 300 000 – 400 000 osób przebywało tam od 1939 roku, to skala jest dosyć duża. Niewątpliwie – i to trzeba podkreślić – było to miejsce, gdzie ci żołnierze dożywali ostatnich chwil po tej nieludzkiej pracy na kopalniach.

Drugi obóz, który powinien stać w centrum naszych dzisiejszych rozważań, to polski obóz pracy dla miejscowej ludności cywilnej, o różnorodnych funkcjach, utworzony na podstawie rozporządzenia nr 88 wojewody śląskiego Aleksandra Zawadzkiego z 18 czerwca 1945 roku w sprawie spolonizowania Śląska Opolskiego. Zalecenie było kolejnym elementem polskiej polityki faktów dokonanych, rozpoczętej zapewne za zgodą Stalina pod koniec maja, a jej celem miało być usunięcie ludności niemieckiej z obszaru przyszłej Polski (to słynne zalecenie „pędzenia stadkiem za Odrę i Nysę”, którego autorem jest też Zawadzki). Na los osadzonych w tym obozie kobiet i osób starszych wpływ miały opowieści o obozie jenieckim, które pojawiły się w prasie regionalnej już w lipcu 1945 roku, budowane *per analogiam* na opisach zbrodni niemieckich w Auschwitz i w Majdanku. Kiedy w lipcu odkryto masowe

groby żołnierzy sowieckich i prasa regionalna twierdziła, że jest tam pochowanych 80 000 osób, że większość została zagazowana, a niektórzy półżywi w zbiorowych mogiłach byli dobijani przez okoliczną ludność.

Taka atmosfera tworzona wokół obozu jenieckiego w Lamsdorf musiała mieć różnoraki wpływ na utworzony w lipcu 1945 roku obóz polski, który trudno jednoznacznie skategoryzować. Dzisiaj się go nazywa obozem starościńskim, czyli powstał on na podstawie decyzji władz administracyjnych i był zarządzany przez podległą starościę milicję i strażników. Przy czym te wszystkie kategorie były w 1945 roku bardzo płynne. Te wzorce niemieckie widać też w tym, że starosta niemodliński, tworząc ten obóz, nazwał go obozem koncentracyjnym. Myślę, że w tym kontekście łatwiej zrozumieć powstanie tego ikonicznego zdjęcia i sytuacji (uwiecznionej też przez Polską Kronikę Filmową) odkopywania masowych grobów gołymi rękami przez kobiety z obozu, któremu z góry przygląda się tłum oficerów sowieckich i polskich. Jeśli chodzi o ten obóz powojenny, który istniał ponad rok do jesieni 1946 roku, przeszło przez niego około 8 000 osób. Też urosła wokół niego daleko idąca mitologia i tezy o tym, że to był obóz zagłady. Lekarz obozowy Heinz Esser, *notabene* prawdopodobnie członek NSDAP i urzędnik nazistowski, twierdził, że z tych 8 000 blisko 6 500 osób zginęło bądź zostało w tym obozie zamordowanych. I jedna, i druga liczba była weryfikowana w dół przez historyków. Przy czym w pamięci polskiej i niemieckiej te wielkie liczby dalej funkcjonują i i obie te społeczności nie są zdolne do ich korekt, o tym też trzeba pamiętać.

Przejdźmy w końcu do próby kategoryzacji, kim byli sprawcy i ofiary w przypadku obozu w Łambinowicach. Jeśli chodzi o ofiary, to przede wszystkim byli to okoliczni mieszkańcy, których wina zazwyczaj polegała na tym, że byli obywatelami niemieckimi. Edmund Nowak, autor najważniejszych pozycji na ten temat, już w *Cieniu Łambinowic* z 1991 roku przedstawia proceder strażników obozowych, którzy z osadzania okolicznych wiosek w tym obozie stworzyli sobie możliwość dobrego zarobkowania. Po prostu spędzono ludność do obozu, mienie rabowano, przetrzymywano, niekiedy wypuszczano. Pewna część osadzonych tam ludzi pochodziła z okolicznych więzień, przy czym też trudno powiedzieć, na jakich zasadach te osoby trafiały i do nich, i do tego obozu. To był okres bardzo płynny, mówimy o lipcu-sierpniu 1945 roku. Przede wszystkim ze względu na sytuację demograficzną wówczas były to kobiety, dzieci i ludzie starsi. Nie można tutaj stosować tej kategorii narodowościowej, jak to już było mówione. Osadzano powstańców śląskich, osadzano członków Związku Polaków w Niemczech, tutaj raczej decydującym argumentem było to, co ktoś posiadał w mieszkaniu czy też budynku, a nie narodowość, więc te ofiary były dosyć przypadkowe. Stosowano też metodę specyficznego naciśku narodowościowego. Jedna z okolicznych wiosek nie chciała składać wniosków weryfikacyjnych, to ją wysiedlono i Czesław Gęborski, komendant obozu z dumą później napisał, że po tym osadzeniu szybko wszyscy poskładali stosowne wnioski o weryfikację. To jeśli chodzi o ofiary.

Jeśli chodzi o sprawców, ta droga decyzyjna do utworzenia obozu jest znana od dawna, przynajmniej od kilkudziesięciu lat. Powtórzmy, że pod koniec maja 1945 roku zapadła decyzja polityczna Rządu Tymczasowego o potężnej operacji migracyjnej – przesiedleniu Polaków z kresów wschodnich pod naciskiem Związku Sowieckiego i jednoczesnym wysiedleniu ludności niemieckiej z ziem, do których Polska aspirowała. To wszystko działo się już w czasie, kiedy data spotkania w Pocz-

damie była znana. Ta decyzja Rządu Tymczasowego została entuzjastycznie przyjęta przez Wojewódzką Radę Narodową w Katowicach 10 czerwca. 18 czerwca wojewoda Zawadzki wydaje wspomniane rozporządzenie o polonizacji Śląska Opolskiego i jednym z jego punktów było, że zdrowych mężczyzn osadzić należy w obozach pracy. Osadzono właściwie wszystkich, więc ten ciąg polityczny jest znany. Do zorganizowania go skierowano Czesława Gęborskiego, który z grupą kolegów i przyjaciół – młodych dwudziesto-, trzydziestolatków, którzy socjalizowali się w okresie okupacji nazistowskiej – przyjął przy tej sposobności metodykę nazistowską i zorganizował obóz dla Niemców. To jest właściwie jedyna grupa moralnie napiętnowana, choć praktycznie nigdy nie ukarana, a Gęborski, podobnie jak Morel, zrobił potem niezłą karierę w policji politycznej. Przy czym jeśli byli oni sprawcami zbrodni komunistycznej, to jednocześnie byli też ofiarami blisko sześcioletniej brutalnej okupacji niemieckiej.

Czy do sprawców można zaliczyć też liczne komisje polskie i sowieckie, które w tym czasie przybywały do Łambinowic, żeby badać te groby jeńców? *Vide* zasygnalizowane zdjęcie z ich „pracy”. Kto tutaj byłby ofiarą? Czy to tylko te kobiety były ofiarami? To pytanie jest otwarte. Czy sprawcami są także uczestnicy licznych uroczystości, które odbywały się w tym czasie, którzy też musieli wiedzieć, że kilka tysięcy osób jest tam osadzonych?

Krystian Węgrzynek:

Dziękuję bardzo. Szanowni Państwo! Rozpoczynamy część dyskusyjną. Oddaję głos panu prof. Ryszardowi Kaczmarekowi.

Ryszard Kaczmarek:

Chciałbym zasygnalizować trzy kwestie. Pierwsza: czy to był system, czy to był pewien splot okoliczności, który jeden z naszych wybitnych historyków określił wielką trwogą po wojnie, charakteryzującą się chaosem w życiu politycznym i społecznym?

Druga refleksja dotyczy obozów i pewnego doświadczenia sprzed kilku już lat, kiedy padło stwierdzenie, często potem powtarzane, że przecież sprawcami nie byli Polacy, a komuniści. Warto by się było też do tego ustosunkować.

I trzecia refleksja, czysto osobista. Pamiętam, jak przed wieloma laty my, historycy w latach 90. mówiliśmy, że tego się właściwie nie da opisać, bo nie mamy źródeł, nie mamy skąd czerpać informacji, w zasadzie tak naprawdę pozostaje nam poprzestanie na wspomnieniach o ograniczonej wiarygodności. Jak słuchałem panów dzisiaj, mówię to naprawdę zupełnie szczerze, z olbrzymim podziwem patrzę na to, co zrobił oddział IPN w Katowicach i pewnie nie tylko w Katowicach. Jego pracownicy zrekonstruowali wydarzenia, których, wydawało się, nie da się już odtworzyć. Nieprawdopodobne wydaje się to, ile my w tej chwili wiemy na ten temat. To bardzo pocieszający przykład, że historia jest nauką, dzięki której naprawdę coraz lepiej poznajemy przeszłość.

Bogusław Tracz:

To może ja odpowiem, ponieważ jako pierwszy zabierałem głos. Powiem tak – i jedno, i drugie. Kiedy Armia Czerwona wkracza do miast, szeregowi czerwonoarmiści dostają kilka godzin tak zwanego „luzu”, kiedy mogą się mścić. Miało

to miejsce przede wszystkim w niemieckiej części Górnego Śląska. Zresztą oni już wcześniej byli specjalnie przygotowywani przez propagandę, że już za dzień, za dwa wkroczą na teren „przeklętej Germanii” i będzie się można odkuć, kolokwialnie mówiąc. I to widać w większości relacji, że pierwszy dzień, drugi, czasami gdzieniedzie nawet trzeci upływał pod znakiem rozpasania czerwonoarmistów. To właśnie wtedy działy się rzeczy niewyobrażalne z naszego, dzisiejszego punktu widzenia. Ta armia dokonuje faktycznie zemsty. Natomiast po kilkunastu-, kilkudziesięciu godzinach ten ślepy terror gaśnie i następują inne represje, bardziej precyzyjne, punktowe, które były uderzeniami w konkretne grupy społeczne oraz w określone osoby. To już nie było bezmyślne mordowanie, gwałcenie. Władzę przejmują komendantury wojenne, które też dążą do tego, by mieć spokój na zapleczu frontu i naciskają na dowódców, by dyscyplinowali swoich żołnierzy. Nawet były przypadki, że żołnierze sowieccy za gwałty czy inne wykroczenia, na które wcześniej przełożeni przyzymkali oko, zostali skazani na karę śmierci. I wyroki były wykonywane. Czyli najpierw mamy chaos, a chwilę później system okupacyjny. Pytanie jest inne. Czy ten pierwszy dzień lub dwa chaotycznego terroru też nie były częścią systemu? To ważne pytanie.

Dariusz Węgrzyn:

Pozwolę sobie tylko krótko, jeżeli chodzi o deportację, mamy ewidentnie do czynienia z systemem. Zanim Sowietci zaczęli wywozić z Górnego Śląska, przeciwczyli sobie to wielokrotnie na różne sposoby na obywatelach Związku Sowieckiego. Ten system batalionów roboczych, do którego trafili Górnoślązacy, też był przeciwczony, a grupom, na których to zrobiono, byli Niemcy nadwołańscy, którzy jako tak zwany naród ukarany po 1941 roku pojechali na wschód i tam właśnie w ramach bardzo podobnych struktur roboczych pracowali. Oni mieli więc to doskonale przygotowane. Pierwotnie te akcje prowadzono na terenie Związku Sowieckiego, natomiast przed wywózką z Górnego Śląska przeciwczono sobie, jak zorganizować tę operację poza granicami sowieckiej Rosji. No i tutaj przedmiotem, mówiąc brzydko, tej operacji byli mieszkańcy Bałkanów. Tam 111 000 osób zostało wywiezionych na Wschód. Czekałoby się ewidentnie się uczyli, bo na przykład, taka ciekawostka, na Bałkanach wywozili wagonami o wąskim rozstawie szyn do granicy i tam dopiero przeładowywali transportowanych. Natomiast tutaj już wiedzieli, że to generuje problemy, więc od samego początku przekuli sobie najpierw tory na szeroki rozstaw, by od razu ładować ludzi do wagonów o sowieckim rozstawie kół. Był więc to system dobrze przygotowany, dobrze działający, przeciwczony wcześniej.

Adam Dziurok:

Odnosząc się do stanu badań, należy dodać, że jest jeszcze spory potencjał badawczy w materiale źródłowym i myślę, że jesteśmy jeszcze w stanie dużo się dowiedzieć. Tym bardziej, że jeśli chodzi o strukturę obozową na Górnym Śląsku, to Świętochłowice są dobrze przebadane, ale Mysłowice są mimo wszystko trochę zaniedbane pod tym względem. Stąd obóz, w którym było więcej ofiar niż w Świętochłowicach, znajduje się gdzieś na marginesie naszej pamięci. Na pytanie, czy system czy bezprawie, opowiem, że był to system bezprawia. Były rozwiązania prawne, które umożliwiały funkcjonowanie tych obozów. Ale jak one były wypełniane? Proszę pamiętać, że na przykład Salomon Morel został ukarany trzydniowym domowym aresztem za różne uchybienia w prowadzeniu obozu, ale przede wszystkim za to,

że dopuścił do rozwinięcia się w obozie epidemii tyfusu i nie poinformował o tym przełożonych. Za kradzież depozytów więźniów karę nałożono na kierownika działu gospodarczego obozu Zgoda. Były więc kary, raczej symboliczne, czyli działały jakieś systemowe mechanizmy, żeby jednak trzymać tę kadrę w ryzach. Generalnie było to jednak bezprawie, gdyż nadużycia były na porządku dziennym, stały się normą – łamanie przepisów, bicie, znęcanie się, zabijanie więźniów. Funkcjonariusze czuli się bezkarnie, a system był tak skonstruowany, że przemoc stała się jego immanentną częścią. Możemy postawić inne pytanie. Czy osadzenie tak licznej grupy osób wpisanych na volkslistę było rozwiązaniem, które mogły wprowadzić tylko władze komunistyczne? Czy gdyby powojenna Polska była państwem demokratycznym, to nie byłoby podobnych rozwiązań? I możemy sobie na to spróbować odpowiedzieć. Akty prawne wydane przez prezydenta Rzeczypospolitej i władz na uchodźstwie w sprawie regulacji karania zbrodniarzy wojennych i losów ludności wpisanej na volkslistę były bardzo podobne do tych wprowadzonych po wojnie. Czy byłyby realizowane w inny sposób i czy mielibyśmy też do czynienia z systemowym bezprawiem? Na to pytanie już nie odpowiemy.

Bernard Link:

Moi poprzednicy wszystko powiedzieli. Ja się w zupełności zgodzę z tym, co mówili. Nazwałbym to, z czym mieliśmy do czynienia, pewną metodą wypracowaną przez systemy totalitarne i wykorzystaniem pewnych negatywnych emocji istniejących w społeczeństwie polskim od przełomu stuleci i zwielokrotnionych nie tylko zbrodniczą okupacją, ale i wieloletnim poniżaniem. Przy czym przez metodę rozumiem to, że wśród tych sprawców znajdowali się w większości ludzie, którzy obozy znali tylko z rzeczywistości niemieckiej i na wzór niemiecki w 1945 roku próbowali się Niemcom odplącić. Jeśli chodzi o emocje, to też trzeba wskazać na działania PPR-u i komunistów od lutego, od marca 1945 roku, które jednoznacznie budziły i wzmacniały te antyniemieckie i antyśląskie emocje i to na tych emocjach partia ta budowała swoje poparcie na Górnym Śląsku. A nastroje antyniemieckie po sześciu latach okrutnej okupacji są chyba dla wszystkich zrozumiałe. Ja myślę, że gdyby jednak rządziła tutaj administracja związana z Londynem, to takiej skali tego bezprawia i tej reakcji antyniemieckiej być może by nie było. Chociaż przykład Czech wskazuje jednak, że tam tego nie udało się powstrzymać.

Ryszard Kaczmarek:

Chciałbym odnieść się jeszcze do jednej kwestii, zanim przejdziemy do ostatniego zagadnienia. Uderzyło mnie użycie przez dr. Bernarda Linka tylko terminów komuniści i PPR. Chciałbym powtórzyć więc moje pytanie. Kiedy mówimy o obozach, bo kwestia internowania i deportacji jest inna, to czy używamy pojęcia komuniści i PPR, czy mówimy, że byli to Polacy? Odpowiedź na to pytanie jest dramatycznie trudna, ale kluczowa. Jeżeli twierdzimy, że chodziło wyłącznie o system sowiecki, to powinniśmy używać pojęcia komuniści. Ale jeżeli to było państwo polskie i to ono decydowało, to nie możemy używać pojęcia komuniści, tylko obywatele polscy.

Bogusław Tracz:

Oczywiście na to pytanie nie będę w stanie odpowiedzieć jednym zdaniem, ale postaram się pokazać to na przykładzie. Obozy w rodzaju Świętochłowic podlega-

ły Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, które to ministerstwo *par excellence* było instrumentem represji państwa, mającego już wówczas cechy państwa komunistycznego, chociaż jeszcze nim nie było. Ale jeżeli się bliżej przyjrzymy temu, o czym mówił dr Linek, czyli tak zwanych obozom starościńskim – w Gliwicach na początku lata 1945 roku powstał obóz starościński dla ludności niemieckiej. Obóz założony z inicjatywy władz miasta, na czele którego stał przedwojenny burmistrz Królewskiej Huty, a później Chorzowa, Wincenty Spaltenstein, któremu zmieniono wówczas nazwisko na Szpaltowski. Wśród urzędników miejskich nie było dominacji komunistów. Oczywiście wiceprezydent był z PPR. Milicja i UB były w rękach członków PPR, natomiast najbliżsi współpracownicy prezydenta Szpaltowskiego to byli ludzie mający za sobą doświadczenie w przedwojennej administracji na polskim Górnym Śląsku. I oni tworzą obóz dla ludności niemieckiej. No i w tym kontekście pojawia się pytanie: czy w takim razie był to obóz komunistyczny, czy nie? To pytanie pozostawiam otwarte.

Ryszard Kaczmarek:

Chciałem dodać, że to nie był tylko problem Polski. W Europie Środkowo-Wschodniej był to problem wszystkich państw, do których Armia Czerwona dotarła i pojawił się problem ich suwerenności. Ponadto mówiąc o pamięci, o wojnie, nie możemy uciekać od perspektywy przerażających zbrodni niemieckich. Chyba dr Linek także o tym wspomniał, mówiąc o jeńcach rosyjskich. Wystarczy tylko przypomnieć o masowych mordach jeńców rosyjskich (sowieckich) w KL Auschwitz, żeby dostrzec inną perspektywę wydarzeń w 1945 roku.

Krystian Węgrzynek:

Patrzmy na różnorodność tych kwestii związanych z próbą kategoryzacji tych grup: sprawców i ofiar. Ale przecież nazwa wydarzenia „tragedia górnośląska” odnosi się właśnie do regionu i bywa to określenie lokalnie łączone z szeroko rozumianym hasłem dyskryminacji i prześladowania górnośląskiej ludności rodzimej. Ja znam ten przekaz także z przekazów swojej rodziny. Nie zawsze jednak to poczucie, że jest to symbol udręczenia niewinnych Górnoślązaków, ma pokrycie w faktach. Pan prof. Adam Dziurok niejako nas prowokował, sugerując, że Górnoślązacy byli także w jakiś sposób sprawcami. Zresztą odniosłem wrażenie, że wszyscy panowie takie refleksje formułowali. A zatem: czy mamy do czynienia z dyskryminacją, mitologizacją czy po prostu upamiętnieniem ofiar?

Bogusław Tracz:

Chciałbym się odnieść do tego, co pan powiedział. Tym bardziej, że w kontekście terminu „tragedia górnośląska” należy podkreślić istotną kwestię – wszystkie zbrodnie, których dokonała Armia Czerwona w pierwszych dniach po wkroczeniu, w ich pojęciu dotknęły Niemców. Tych ludzi nie zabijano jako Ślązaków. Czerwonoarmieści wkraczając na Górny Śląsk, nie mieli świadomości, że tutaj mieszka ludność śląska. Ci ludzie byli zabijani jako Niemcy, a kobiety gwałcone jako Niemki, jako obywatelki i obywatele Trzeciej Rzeszy. Podobnie w przypadku internowania. Tych ludzi nikt nie internował i nie wywiózł na wschód jako Ślązaków, tylko jako Niemców, obywateli Trzeciej Rzeszy. Nie zmienia to faktu, że zapewne nie wszyscy z nich czuli się Niemcami. Podobnie – nie wiem, czy się tutaj ze mną prof. Dziurok zgodzi –

znaczna część tych ludzi trafiała do obozu w Świętochłowicach-Zgodzie. Trafiła tam nie jako Ślązacy, tylko dlatego, że albo wystugiwali się wcześniej władzy niemieckiej, albo po prostu byli Niemcami. To ważne, gdyż dzisiaj można odnieść trochę takie mylne wrażenie, że Ślązacy byli grupą szczególnie prześladowaną po wojnie, a to jest przecież myślenie błędne. Dlaczego? Czerwoni zabijali i gwałcili nie tylko na Górnym Śląsku, również na Warmii i na Mazurach, na Pomorzu Szczecińskim, na Dolnym Śląsku. Dlaczego się o tym nie mówi? Dlatego, że z tych obszarów wysiedlono wszystkich Niemców, całą ludność rodzimą i przez to nie ukształtowała się tam pamięć lokalna. Co innego na Górnym Śląsku, gdzie jednak pozostał spory odsetek ludności rodzimej.

Adam Dziurok:

To ja może się nie zgodzę do końca z kolegą, bo definicja tragedii górnośląskiej w zasadzie nie jest spójna. Proponowaliśmy pewne ujęcie w ramy tego, jak jest rozumiany i stosowany ten termin. Ja bym trochę bronił tego, żeby nazwać to, co się pamięta o roku 1945 na Górnym Śląsku represjami z powodów narodowościowych (ale zgadzam się z tym stwierdzeniem, że nie represjonowano za śląskość, ale za niemieckość). Broniłbym też tego, że w większości osadzonymi w obozach były osoby uznane za Niemców lub podejrzane o zdradę narodu polskiego. Część tej grupy uważała się za Niemców, ale były różne stopnie identyfikacji narodowej, bardzo często płynne. Czyli nie można powiedzieć, że osadzano i deportowano jedynie Niemców. Broniłbym więc tego, że mamy do czynienia z represjami, których wspólnym mianownikiem jest jednak kwestia narodowościowa. Chociaż nie wszystkie represje, jakie były stosowane przez Armię Czerwoną, wynikały z tych pobudek, to jest oczywiście. Kiedy przyjrzymy się zbrodniom sowieckim w odniesieniu do przedwojennego województwa śląskiego, to poza takimi oczywistymi zbrodniami na masową skalę, jak chociażby w Przyszowicach czy Halembie, które były związane z walkami zbrojnymi, ale ewidentnie były zbrodniami w rozumieniu sowieckim dokonanymi na ludności uznanej za niemiecką, to później mamy do czynienia z jednostkowymi przypadkami bezprawia sowieckiego. Tu ktoś zastrzelił jakiegoś kolejarza, bo upomniał żołnierza sowieckiego, żeby nie kradł czegoś. To przy rabunku, przy próbie gwałtu mamy odnotowane te pojedyncze przypadki zbrodni, ale nie można ich wpiływać w represje z powodów narodowościowych.

Dariusz Węgrzyn:

Chcę tylko dopowiedzieć, że w przypadku deportacji mamy kwestię intencji. Intencja była prosta. Dla Sowietów ta granica przedwojenna była święta i ten, kto mieszkał przed wybuchem wojny po polskiej stronie, był Polakiem. Ten, kto mieszkał po niemieckiej stronie, był Niemcem, nie było stanów pośrednich. W dokumentach sowieckich pojawiają się *sileskie szachtiory*, ale nie jako kategoria narodowościowa, tylko jako grupa zawodowa. Zresztą z tym mają potem olbrzymie problemy, bo Rosjanie co jakiś czas pytają „kto jest kim”. No a Górnoślązacy byli oczywiście gotowi zadeklarować narodowość hiszpańską, byle się stamtąd wyrwać, więc oni kalkulowali, jaka grupa narodowościowa teraz pojedzie i deklarowali, że raz są Niemcami, a raz Polakami, co powodowało zamieszanie. W pewnym momencie nawet Sowietom sobie darowali próbę oszacowania, ile tam jest osób narodowości polskiej czy też niemieckiej w tych obozach. Dla sprawców w przypadku deportacji było więc

jasne. Granica była święta bez względu na to, kto mieszkał po tej czy drugiej stronie. Z terenów niemieckich pojechali przecież Polacy, działacze Polskiej Organizacji w Niemczech i oni byli traktowani jako Niemcy, więc nikt się tym nie przejmował.

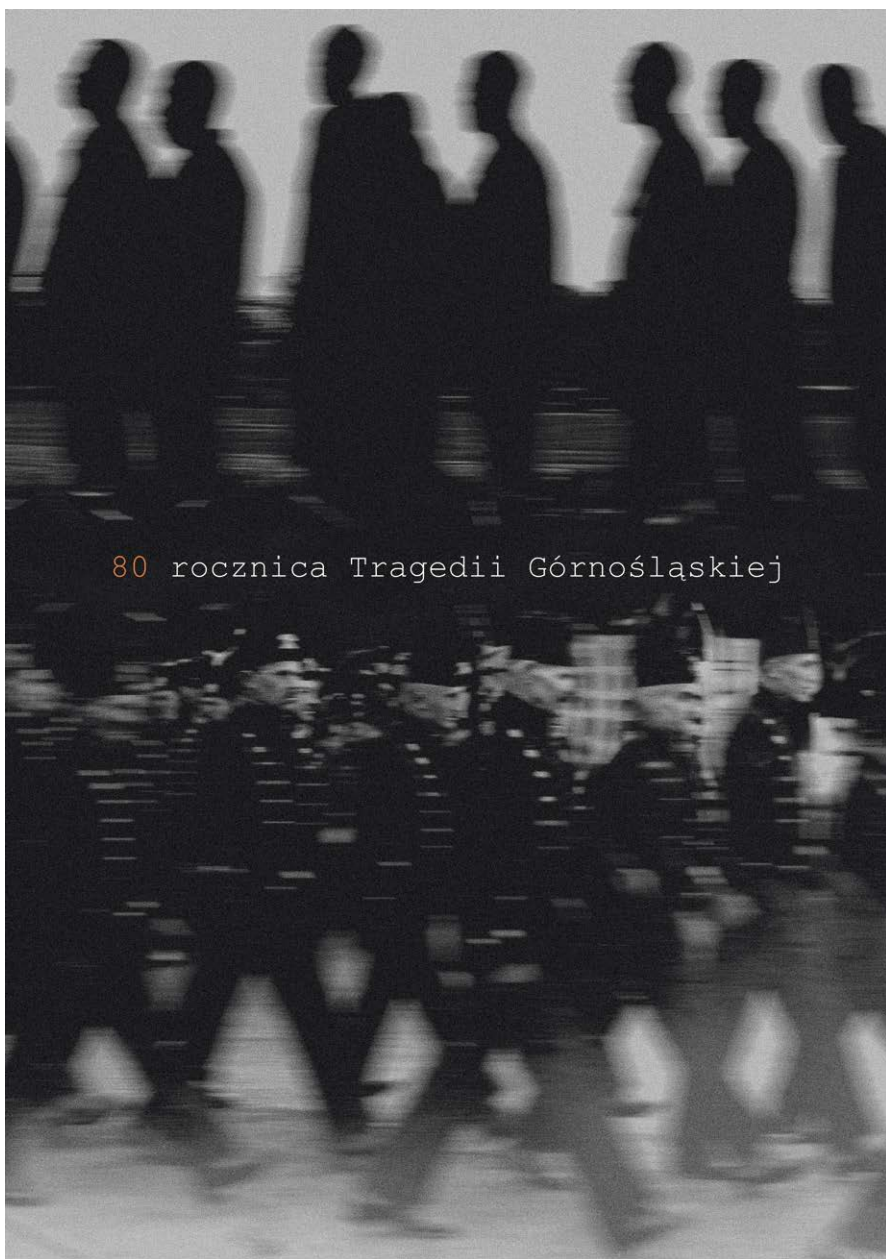
Ryszard Kaczmarek:

Jeszcze tylko zdanie na koniec. To spotkanie miało dotyczyć sprawców i ofiar tragedii górnośląskiej. Z perspektywy sprawców ich ofiary są Niemcami, ale perspektywa ofiar jest inna. Oni niekoniecznie czują się Niemcami, niekiedy mają tylko niemieckie obywatelstwo, a niekiedy są tylko „stąd”. Sprawcy jednak ich wszystkich bez różnicy uważają za Niemców lub kolaborantów. Dlatego stali się ofiarami. Historycznie decydowały więc skutki wojny. Wiosną 1945 roku ci ludzie nie mieli już przed sobą żadnego racjonalnego wyjścia, by uchronić się przed represjami. Mogli tylko czekać, aż Polska Ludowa coś im zaproponuje. Pamięć, którą tutaj widzieliśmy dzisiaj pokazaną na filmie, jest pamięcią ofiar. I o taką pamięć, nie pamięć dla Niemców, upominają się dzisiaj pokrzywdzeni Ślązacy i ich rodziny. Mam wrażenie, że dzisiaj takie społeczne odczucie jest dominujące.

Adam Dziurok:

Ja bym tutaj dopowiedział, że poczucie krzywdy było uzasadnione w tamtym czasie, dlatego że rozwiązania prawne dotyczące rozliczenia volkslisty były krzywdzące i zupełnie niezrozumiałe dla ludności miejscowej. Gdyby twardo trzymać się tych przepisów, to ponad 200 000 osób powinno trafić do obozów. Co więcej, te osoby powinny zostać pozbawione majątku i osadzone tam na czas nieokreślony. Ich status był więc gorszy niż status więźnia, dlatego że więzień miał postawione zarzuty, czekał na proces i wyrok – jego przyszłość była jakoś przewidywalna. A na przykład dwójkarz osadzony w obozie trafiał tam na czas nieokreślony. To było wyjątkowe rozwiązanie i dopiero z czasem władze się zreflektowały. Sam wojewoda Zawadzki przecież przyznał, że początkowo władze zbyt restrykcyjnie podchodziły do dwójkarzy, generalnie do spraw narodowościowych, gdyż nie miały orientacji w tych kwestiach. No i za ten błąd zapłacili Górnoślązacy. To tłumaczy poczucie krzywdy u wielu z ich, tych, którzy zostali, nie uciekli do Niemiec, gdyż nie wyrzadzili nikomu żadnej krzywdy w czasie wojny. A przyszło im zapłacić za volkslistę, co dla wielu skończyło się tragicznie.

Zredagowała Anna Kubica



80 rocznica Tragedii Górnośląskiej

Debacie towarzyszył plakat Adama Skrzypca, który został nagrodzony w konkursie „Na skraju jutra. Spotkanie z przeszłością i przyszłością”, zorganizowanym przez Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfatego w ramach obchodów 80. Rocznicy Tragedii Górnośląskiej (Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfatego)